

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 7 (27).

Lipiec 1924 r.

Rok III.

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Obrzezanie. J. Baudouin de Courtenay: Zaganienie Wiecu Protestacyjnego. Wezwanie na Kongres Międzynarodowy. M. Lubecki: Reforma Kalendarza. Uchwały II Zjazdu Krajowego. S. Rajch: List do Redakcji. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi Redakcji.

## Obrzezanie.

Jest stałym zjawiskiem w życiu społecznym grup ludzkich wyodrębnianie się od innych grup przez pewne odznaki zewnętrzne. Nadaje to danym grupom pewną spójność wewnętrzną, pewną ścisłość, dającą im możliwość łatwiejszego przeciwstawiania się niszczycielskiemu naporowi grup sąsiednich.

Taką odznaką jest np. totem wśród indjan kanadyjskich. Totem — jestto znak, przeważnie figura jakiegoś zwierzęcia lub ptaka, służąca niejako za świętość plemienną. Członkowie plemienia ryją sobie swój totem na piersiach: bywa to figura węża, żółwia, wilka i t. p. Nie będziemy tu mówili o wadze, jaką indjanie przywiązują do swego totemu, ani o czci religijnej, jaką oddają stworzeniu, które sobie za totem obrali: zaznaczamy tylko, że znak ten jest niezatartym śladem przynależności do pewnej grupy plemiennej, w odróżnieniu od wszystkich innych grup.

Warszawskie

Towarzystwo <http://rcin.org.pl>

Podobną odznaką jest rozpowszechnione wśród prawie wszystkich ludów pierwotnych, czerwonoskórych, malajczyków, australczyków i in. — tatuowanie odmienne dla każdego plemienia. Przeważnie dzieje się to w ten sposób, że pierwszą kreskę nacina się młodzieńcowi, gdy dojrzewa płciowo, dalsze linje dowodzą jego odwagi, wytrzymałości, okrucieństwa i t. d. Starzy, doświadczeni wojownicy, wielokrotni zwycięzcy w walkach, mają już całe ciało porysowane rozmaitemi linjami, kółkami, kropkami: noszą na sobie cały swój życiorys, a często i historję swego plemienia.

Z niewielkimi wyjątkami przyjęły ludy pierwotne zasadę odznaczania w ten lub inny sposób młodzieży swojej w okresie dojrzewania, t. j. między 12 a 16 rokiem życia. Połączone to bywa z uroczystościami społeczno-religijnymi, mającemi jakby zaakcentować ten ważny moment w życiu człowieka.

Nietylko wszakże tatuowanie jest widocznym znakiem dojrzałości płciowej. U licznych plemion malajskich jest zwyczaj zaostrzania młodzieńcom przednich zębów; niektóre plemiona australskie praktykują wybijanie dziewczynie dwóch przednich dolnych zębów (Arago); inne znów liczne plemiona uprawiają obrzezanie, jako dowód dojrzałości płciowej. Do tych ostatnich zaliczają się arabowie, koptowie, abisyńscy, kafrowie, egipcjanie, mieszkańcy wysp Południowych, indjanie meksykańscy, indjanie z nad rzeki Orinoko, z nad rzeki Ucayali, peruańscy, jawańscy, wreszcie żydzi.

Jak już wspomnieliśmy, większość tych plemion praktykuje obrzezanie w wieku dojrzałości, t. j. między 12 a 16 rokiem życia; to samo było prawdopodobnie niegdys u żydów, czego ślady znajdujemy w biblii (Izmael obrzezany w 13 roku); później wszakże przeniesiono ów „akt przymierza“ na 8 dzień życia chłopca; również odbywa się w 8 dniu obrzezanie u indjan z nad rzeki Orinoko (Ameryka Południowa) \*).

Niezbadanem zostało dotychczas, skąd obrzęd obrzezania wziął się w Ameryce i w Australji, i jaki lud zapoczątkował tam ten zwyczaj. Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że t. zw. „stary świat“, t. j. Afryka, Azja i Europa zwyczaj ten zawdzięcza egipcjanom, u których obrzezanie praktykowało się

---

\*) Ploss: Geschichtliches und Ethnologisches über Knabenbeschneidung (Lipsk 1885).

na kilka tysięcy lat przed naszą erą. Z Egiptu też obyczaj ten rozszerzył się na Nubię, Syryję, Palestynę, Arabię, a przez Arabów — na całą Afrykę Północną, skąd prawdopodobnie przejął go plemiona murzyńskie i przenieśli do Afryki Południowej.

Drogą ewolucji społecznej obyczaj ten dzikich ludów stał się później obrzędem religijnym u żydów i mahometan, nigdzie jednak nie przyjął tego znaczenia narodowo-religijnego w tak silnym stopniu, jak właśnie u żydów.

Stary testament odnosi początek wprowadzenia obrzezania u żydów jeszcze do Abrahama (1 Mojż. XVII 9 — 14), większość jednak uczonych badaczy biblji uważa ten rozdział za późniejszą wstawkę i przyjmuje za pierwszy stanowczy nakaz obrzezania werset: „A dnia ósmego obrzezane będzie ciało npletka jego“ (3 Mojż. XII — 3).

Historja powstania tego obyczaju u tylu ludów pierwotnych jest niejasna: na tym tle jest wielka rozbieżność poglądów, powstały najrozmaitsze hipotezy, z których niektóre przytoczymy.

Niektórzy uczeni twierdzą, że obrzezanie u chłopców (greck. Peritome, łac. Circumcisio, hebr. Milah) było, jak zaznaczyliśmy na początku, aktem wyodrębnienia się z pomiędzy obcych plemion, totemizmu; inni sądzą, że było to stwierdzenie dojrzałości męskiej, narówni z t. zw. próbami wytrzymałości, praktykowanymi jeszcze dzisiaj przez wiele plemion czerwono-skórych; próby te polegają na całym szeregu męczarni, zadawanych młodzieńcom, a które znosić trzeba bez żadnych skarg, bez jęków, bez zewnętrznych oznak bólu; jeszcze inni, jak Lafargue, uważają, że obrzezanie jest zjawiskiem szczątkowym po ofiarach ludzkich, niejako wykupem dziecka, które powinno być zarżnięte na cześć boga, częścią jego ciała.

Tę ostatnią hipotezę popiera jeszcze fakt, że obrzezaniu u wielu ludów pierwotnych podlegają również dziewczęta (excisio), którym wycinają Clitoris i Praeputium, czasem i więcej jeszcze. Obyczaj ten zachowują ludy większej części Afryki, Jawańczycy, Peruańczycy i wszyscy indjanie z nad rzeki Ucayali, głównie zaś arabowie, którzy z wyrafinowanym okrucieństwem powtarzają niekiedy tę ohydłą operację kilkakrotnie. Uporczywie też uprawiają ten obyczaj abisyńczycy, pomimo wprowadzenia chrześcijaństwa i pomimo wszelkich usiłowań przeciwdziałania ze strony kleru. Charakterystyczne są również

doroczne uroczystości religijne w Senegambji i przy Port-Natal, podczas których obrzezaniu podlega jednocześnie młodzież obojga płci.

Niezależnie wszakże od powyższych teorii, które mają, jak widzimy, dość głębokie uzasadnienie, możnaby przyjąć prostsze wyjaśnienie, oparte bardziej na tle społecznym.

Jak już mówiliśmy, ludem, który w starym świecie pierwszy wprowadził obrzezanie, byli egipcjanie. W owych czasach Egipt stanowił państwo najsilniejsze i najbardziej cywilizowane; egipcjanie z całą słuszością uważali siebie za „lud wybrany” w przeciwieństwie do otaczających ich „barbarzyńców”, a widomym znakiem tej przynależności do „narodu wybranego” było obrzezanie. Gdy więc ludy, podbite i ciemiężone przez egipcjan, odzyskiwały wolność, wprowadzały u siebie przejęty obyczaj, jako znak swojej wolności.

Tak np. zrobili nubijczycy, tak zrobili i żydzi.

W księdze Jozuego (rozdz. 5) czytamy, że Jozue obrzezał wszystkich żydów, wstępujących do ziemi Kanaańskiej, t. zn. wtedy, gdy stali się wolnym ludem. Zdaje się, że od tej chwili dopiero obrzezanie staje się u żydów aktem przynależności do grupy narodowo-religijnej, podczas gdy przedtem poddawały mu się tylko nieliczne jednostki, i to w najrozmaitszym wieku.

By skończyć z częścią historyczną naszego szkicu, zaznaczymy jeszcze, że początkowo obrzezanie polegało tylko na ścięciu napletka nożem kamiennym (II Mojż. IV 24—25, Joz. 5), co by było jednym dowodem więcej zasadności teorii Lafargue'a, gdyż i dziś jeszcze różne dzikie plemiona, używające już w życiu codziennym noży stalowych, posługują się nożami krzemienymi przy składaniu ofiar swoim bogom.

Obrzezanie w dzisiejszej jego formie zostało wprowadzone u żydów o wiele później przez rabinów, dążących wszystkimi siłami do utrzymania odrębności żydów, którzy utracili już swój niezależny byt państwowy.

Akt obrzezania u żydów dzisiejszych składa się z trzech części:

- 1) Mila — ścięcie napletka;
  - 2) Pria — rozdarcie paznogiami szczytu pozostałej skórki i odwrócenie jej na nice;
  - 3) Mecuca — wyssanie krwi z rany.
- Pierwsza część, mila, jest właściwym wykonaniem przyto-

czonego już powyżej nakazu mojżeszowego: „a dnia ósmego obrzezane będzie ciało napletka jego” i stanowi obrzęd sama przez się.

Druga część, pria, jest nakazem rabinicznym, mającym na celu uniemożliwienie dorosłym mężczyznom powrotu do normalnego wyglądu przez wyciąganie pozostałego naskórka (grec. epispasmus, łac. recutitio), co robili żydzi, broniąc się przed wydrwiwaniem i prześladowaniami.

Trzecia część, mecuca, również nakaz rabiniczny, jest aktem łaski ze strony czyniącego to dla dziecka, wchodzącego w przymierze z Jehową; jestto usuwanie „nieczystej krwi”, coś w rodzaju „wydmuchiwania djabła” z dziecka przy chrzcie katolickim.

W ten sposób wykonywane obrzezanie przedstawia cały szereg niebezpieczeństw dla ofiary gwałtu wyznaniowego. Pamiętajmy, że operację tę, szczególnie w małych miasteczkach, wykonywają ludzie nie mający najmniejszego pojęcia o antyseptyce. Bardzo liczne też są wypadki zarażenia dzieci gruźlicą lub przymiotem, lub zakażenia, szczególnie przy rozrywaniu naskórka brudnymi często paznogiemi i wysysaniu krwi podejrzanej czystości ustami.

Niestety, statystyki podobnej dotychczas nie prowadzono, a żydzi są zbyt ciemni i zbyt fanatyczni, aby przyznawać się głośno do faktów rytualnego morderstwa własnych dzieci. Że jednak takie fakty mają miejsce i nie są odosobnione, dowodzi prawo rabiniczne, które **pozwała nie obrzezać chłopca rodzicom, którzy już stracili przez obrzezanie dwóch chłopców**. Czyż trzeba bardziej przekonywającego dowodu, że wypadki śmierci z tego powodu są dość częste?

Bardziej postępowi żydzi usiłowali usunąć z aktu obrzezania bodaj wysysanie krwi, najbardziej zagrażające zdrowiu dziecka, próbowano skutecznie je przy pomocy szklanej rurki, zwracano się wreszcie niejednokrotnie do rabinatów o zniesienie tej części obrzędu w imię obrony zdrowia i życia synów Izraela — ale skamieniałej ortodoksji stróżów religii Mojżesza nic wzruszyć nie zdołało: rabini stale odmawiali, a jeden z takich konwentyklów rabinicznych motywował odmowę tem, że **nie wolno pozbawić prawowiernego żyda możliwości spełnienia czynu miłosierdzia**, jakim jest mecuca w stosunku do dziecka.

Jak zwykle w takich razach — nie brak i fanatycznym

kaleczycielom dzieci obrońców wśród lekarzy, naturalnie — żydów. Twierdzą, że obrzezanie ma dodatni wpływ w wypadkach pewnych chorób wenerycznych. Zdarza się też czasami, że podobnej operacji trzeba poddać i dorosłego człowieka. Obrona ta wszakże nie wytrzymuje najłżejszej krytyki: obrzezanie nie może być uważane za środek profilaktyczny, t. j. zabezpieczający od choroby, gdyż obrzezani chorują tak samo jak i nieobrzezani, a możliwe zmniejszenie ilości tych chorób jest zerem w porównaniu z liczbą dzieci zarażonych lub zmarłych wskutek obrzezania.

Coby np. powiedzieli lekarze o wycinaniu niemowlętom wyrostka robaczkowego w przewidywaniu, że kiedyś może zapisać na zapalenie ślepej kiszki? Próbowano wprawdzie przed kilkudziesięciu laty stosować ten system w New-Yorku, gdzie większość mieszkańców cierpi chronicznie na choroby przewodu pokarmowego, ale dziś już niema zwolenników takiego masowego operowania.

Z rozważań powyższych dochodzimy do wniosku, że jedyną przyczyną, utrzymującą dotychczas krwawy obrzęd wśród żydów, jest potęga moralna (powiedziałbym — niemoralna) rabinów, widzących w obrzezaniu niezawodny środek odgraniczenia żydów od otaczających ich narodów, co temsamem daje im do rąk władzę nad w ten sposób wyodrębnionym tłumem.

Wśród ucywilizowanych ludów Europy żydzi są jedyną grupą religijną, która do dziś dnia zachowała ten barbarzyński obyczaj, dając tem smutne świadectwo swojej kulturze. Łącznie z żydami i mahometanami, na całym świecie praktykuje obecnie obrzezanie około 200 milionów ludzi, przeważnie plemion dzikich, z kulturą naszą nic wspólnego nie mających, jak kafrowie, polinezyjczycy, indjanie Ameryki Południowej i t. d.

A żydzi, z ich bezprzykładną megalomanią, wmawiają sobie, że Jehowa z nimi jedynymi uczynił święte przymierze, rozkazując im kaleczyć dzieci.

Państwo nie ma prawa wkraczać w dziedzinę wierzeń osobistych obywateli, dopóki te wierzenia nie wyrażają się w czynach szkodliwych dla społeczeństwa. To zastrzeżenie jest słuszne: w praworządym społeczeństwie nie można pozwolić, by jednostki spełniały czyny, które wpływają ujemnie na bieg życia społecznego. Dlatego też żadne państwo nie może tolero-

wać np. związków „czarnej ręki”, mających na celu zdobywanie bogactw i wpływów drogą terroru i mordu.

Niestety, interpretacja tego, co jest szkodliwe dla społeczeństwa, a co nie jest szkodliwe, zależy od stanu umysłu i umiejętności logicznego rozumowania tych, którzy powołani są do interpretowania. A ci — są tylko ludźmi, to znaczy — dźwigają na sobie olbrzymie brzemie przestarzałych formułek, odziedziczonych pewników, zakorzenionych przesądów.

I ci sami ludzie, którzy w imię dobra społecznego zakazują skopcom kastrowania się, tolerują spokojnie masowe kaleczenie niemowląt w imię jakiegoś urojonego dogmatu z czasów przedhistorycznych, kaleczenie, pociągające za sobą wypadki zarażenia i śmierci, a więc bezwzględnie szkodliwe społecznie.

Już wielki czas, aby rządy kulturalnych państw położyły stanowcze veto przeciw obrzezaniu, jako obrzędowi barbarzyńskiemu, szkodliwemu i przynoszącemu korzyść tylko związkowi „czarnej mafii” kleru żydowskiego.

Zwracamy się z tym wezwaniem specjalnie do naszego rządu, jako rządu państwa, liczącego największą liczbę żydów na świecie, a więc tembardziej obowiązane do baczenia, aby tak liczni jego obywatele nie popełniali czynów, wynikających z ciemnoty i przesądów, a grożących chorobą lub śmiercią.

A ewentualne poczynania rządu w tym kierunku niezawodnie poprze każdy uczciwy i rozsądny obywatel.

Józef Landau.

---

## Zagajenie wiecu protestacyjnego z dn. 1 czerwca r. 1924.

przez prezesa Zarządu Głównego, prof. J. Baudouin de Courtenay.

Wiec ten został zwołany w sprawie istotnie pierwszorzędnej doniosłości. Chodzi tu bowiem o pogwałcenie przez władze państwowe wolności sumienia, zabezpieczonej wyraźnie wszystkim obywatelom przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

Narzucany obywatelom obowiązki należenia koniecznie

do jednej z przewidzianych przez dotychczasowe przepisy i zwyczaje gmin wyznaniowych, obowiązek przymusowego spełniania obrządków, nie godzących się z przekonaniem danej jednostki, jest gwałtem, nie dopuszczalnym w żadnym nowoczesnym państwie praworządne. Wywieranie nacisku wyznaniowego przez organa państwowe polega na pomieszaniu pojęć i pochodzi z czasów barbarzyństwa i obskurantyzmu. Niestety, znakomita większość ludzi współczesnych, przedewszystkiem u nas w Polsce, należy do barbarzyńców i obskurantów.

Nie należąc do barbarzyńców i obskurantów, musimy przyznać, że prawdziwe wyznanie, że prawdziwa religia nie tylko powinna być, ale jest faktycznie rzeczą osobistą każdego człowieka pojedynczego. Do tego lub owego zrzeszenia wyznaniowego człowiek może należeć szczerze i uczciwie tylko o tyle, o ile sam w głębi duszy uznaje siebie za wyznającego zasady tego wyznania. Jeżeli zaś żadne z istniejących wyznań go nie zadawalnia, ma on nie tylko prawo, ale także obowiązek wobec państwa i współobywateli ogłosić się za bezwyznaniowego. Udając takiego lub innego wyznaniowca, a nie będąc nim w samej rzeczy, człowiek staje się publicznym kłamcą, obłudnikiem i oszustem.

Ludzie, zmuszający nas do udawania, ludzie, nie uznający bezwyznaniowości, ludzie, nie chcący między innymi uprawnić statutu gminy bezwyznaniowej, każą obywatelom wolnej Rzeczypospolitej być kłamcami, obłudnikami i oszustami.

Zamiar utworzenia gminy bezwyznaniowej jest wynikiem tego, że niektóre uczciwsze jednostki zżymają się na myśl, że za pomocą różnych represji i gwałtów władze państwowe, występujące w roli sprzymierzeńców kleru różnowyznaniowego, zmuszają ich do udawania, do kłamstwa, obłudy i oszustwa.

Gmina bezwyznaniowa byłaby całkiem zbyteczna, gdyby w całym państwie Polskiem istniały, niezależne od wszelkich kościołów, świeckie urzędy stanu cywilnego, gdyby istniała obowiązkowa rejestracja w urzędach państwowych pozawyznaniowych urodzin, ślubów, śmierci i t. d., gdyby przysięgi nie nosiły na sobie zabarwienia wyznaniowego, gdyby ze szkół usunięto obowiązkową naukę religii, jednym słowem gdyby nastąpiło ostateczne oddzielenie kościołów od państwa, gdyby przeprowadzono bezwzględne zeświecczenie życia społecznego i państwowego, przy jednoczesnym zagwarantowaniu wszyst-



kim obywatelom wolności zrzeszania się wyznaniowego według ich osobistego gustu i uznania. Niestety, u nas do tego jeszcze bardzo daleko. Tymczasem więc niezbędną jest gmina bezwyznaniowa, jako skupienie ludzi najróżnorodniejszego pochodzenia i najróżnorodniejszych przekonań, ale złączonych pragnieniem wspólnej obrony przed zamachami na wolność ich sumienia ze strony kleru różnowyznaniowego i sekundujących mu urzędów państwowych.

Jednakże oprócz naruszenia i pogwałcenia prawa wchodzi tu w grę deptanie i poniewieranie godności ludzkiej dzięki temu, że t. zw. wolnych obywateli traktuje się jak trzodę, która powinna na komendę spełniać to, co powinno być wyrazem jedynie najświętszych i nietykalnych tajników duszy ludzkiej. Wprawdzie po tem wszystkim, cośmy przeżyli i co przeżywamy w ostatnich czasach, wszelkie powoływanie się na godność ludzką brzmi może naiwnie a nawet zabawnie. Co jednak robić, jeżeli, pomimo tych strasznych doświadczeń, istnieją jeszcze niepoprawni, naiwni marzyciele, uznający konieczność liczenia się z poczuciem godności ludzkiej?

Do ciasnych i zakutych głów w żaden sposób nie przedostaje się myśl, że mogą istnieć ludzie, nie należący do jakiegoś określonego wyznania. Jak na gołej jak kolano głowie oko urzędnika policyjnego, układającego rysopis paszportowy, widzi koniecznie włosy tego lub owego koloru, tak samo w oczach Maćków z pod ciemnej gwiazdy do całości paszportu należy to lub owo wyznanie zarejestrowane.

Żądając urzędowego uznania bezwyznaniowości, stajemy zarazem w obronie godności osobistej wszystkich wyznaniowców, wszystkich ludzi, dla których ich wyznanie nie jest tylko obłudnym frazesem, nie jest swawolnym flirtem ze stworzonym na obraz i podobieństwo własne bóstwem, a raczej z jego kapłanami, ale jest istotną potrzebą serca i szczerą wiary indywidualnej. Chcemy, ażeby do tego lub owego wyznania zaliczano się z wolnej i nieprzymuszonej woli, ażeby kapłani i głosiciele wszelkich wyznań działali jedynie za pomocą wolnej propagandy, nie potrzebując uciekać się do pomocy policji i żandarmerji. Policja i żandarmerja są potrzebne, ale do czego innego, nie zaś do brutalnego grzebania w duszach ludzkich i do demoralizowania obywateli przez zmuszanie ich do kłamstwa, obłudy i oszustwa. Przymus policyjny, stosowany przy pędzaniu całemi

stadami do spełniania tak zwanych obrządków religijnych bądź to wychowawców szkół, bądź też bezwolnych żołnierzy, jest hańbą, ohydą i obrazą wszelkiej prawdziwej religii, wszelkiego szczerzego uczucia. Precz z gwałtem w dziedzinie, gdzie powinna decydować jedynie i wyłącznie prawdziwa wiara, prawdziwe przekonanie!

Podobno w ostatnich czasach wypowiedziano w sejmie zdanie, że bezwyznaniowość jest przygotowaniem do bolszewizmu. Trudno o większe niezrozumienie rzeczy lub też o większą perfidję. Nie bezwzględna tolerancja, nie uznawanie prawa jednostki do otwartego podawania siebie za taką, jaką jest w głębi duszy, ale właśnie przymus i terror wyznaniowy doprowadziły do ich najnowszego i najjaskrawszego wcielenia w Europie wschodniej. Terror rewolucyjny jest dalszym ciągiem i prawem dzieckiem terroru przedwojennego i terroru, praktykowanego podczas wojny. Fanatyzm lub udawanie fanatyzmu wyznaniowego doprowadziły wprost do fanatyzmu lub udawania fanatyzmu przeciwwyznaniowego, a właściwie również wybitnie wyznaniowego, tylko że o innym zabarwieniu. Krzewiciele tego nowego wyznania tak zwanych „bezbożników“ uciekają się do tych samych metod, które przedtem stosowali wyszydzani i prześladowani dziś przez nich przedstawiciele „wyznań panujących“. To samo prześladowanie, te same represje, to samo wypędzanie ze służby i pozbawianie kawałka chleba za nieprawomyślność (niebłahonadiożność'), to samo narzucanie przemocą pewnych dogmatów, to samo kneblowanie ust, te same kagańce cenzuralne, to samo demoralizowanie młodzieży i prostaczków, — tylko że w bez porównania wyższym stopniu.

Otóż, ażeby zapobiec w przyszłości objawom fanatyzmu i sadyzmu przeciwwyznaniowego, żądamy teraz bezwzględnej tolerancji i bezwzględnego równouprawnienia dla wszystkich wyznań, czy to zbiorowych, czy też tylko indywidualnych. Kto zaś żąda przymusu wyznaniowego i nie uznaje bezwyznaniowości, pracuje właśnie na korzyść fanatyków niby przeciwwyznaniowych, pracuje na korzyść tak zwanego „bolszewizmu“ w tej lub innej postaci.

## Wezwanie na Kongres Międzynarodowy.

Przedruk z „La Pensée”, organu Centralnego Biura Międzynarodowego  
Związku Stowarzyszeń Wolnomyślicieli.

- Do Związków Narodowych Stowarzyszeń Wolnomyślicieli.  
Do Stowarzyszeń Racjonalistycznych.  
Do Łóz Masonskich, do Uniwersytetów, do Antyklerykalnych  
Kół Akademików, do Związków Młodzieży Świeckiej.  
Do Komitetów Liberalnych, Republikańskich, Socjalistycznych.  
Do Wolnomyślicieli całego świata.  
Do tych wszystkich, którzy zwalczają złośliwe wpływy Kościo-  
łów i bronią swobody sumienia.*

### OBYWATELE !

Związek Międzynarodowy Stowarzyszeń Wolnomyślicieli zgodnie z propozycją Związku Wolnomyślicieli Włoskich urzą-  
dza swój przyszły **Kongres Międzynarodowy** w czerwcu 1925 r.  
w Rzymie. Kongres ten powinien być żywą manifestacją ujaw-  
niającego się na całym świecie dążenia do wyzwolenia mózgów  
z niewoli wierzeń religijnych i utworzenia społeczeństwa,  
w którym swoboda sumienia nie byłaby pustym wyrazem.

Ci wszyscy, którzy z jakiegokolwiek bądź przyczyny dążą  
do pełnego rozwoju człowieka w prawdzie i w wolności, powin-  
ni wziąć udział w Kongresie.

Dogmat religijny jest nicią, która służy do utkania wię-  
zów niewoli ludzkiej. Zwalczać ten dogmat — jest to służyć  
ludzkości, Wzywamy do tego dzieła wszystkie umysły wolne,  
które swoją pomocą braterską wzmocnią naszą działalność na  
całym świecie.

### PORZĄDEK OBRAD KONGRESU :

- 1) Sprawozdania różnych krajów, reprezentowanych na Kongresie;
- 2) Szkoła i religia;
- 3) Swoboda sumienia prawnie uznana i gwarantowana przez państwo;
- 4) Praca realna Myśli Wolnej.

Bratnie Związki Narodowe, które chciałyby podać swoje wnioski, proszone są o przedstawienie ich Zarządowi Głównemu.

Sprawy, obchodzące Związek Międzynarodowy, będą rozpatrywane na specjalnych posiedzeniach Związku. Dyskusje zasadnicze będą się odbywały na posiedzeniach plenarnych wszystkich uczestników Kongresu Międzynarodowego.

Wnioski w sprawach oznaczonych w porządku obrad, powinny być zgłoszone do Centralnego Biura przed 1-ym stycznia 1925 r.

Usilnie prosimy, by wszystkie Stowarzyszenia zajęły się jaknajwcześniej rozbiorem poszczególnych punktów porządku obrad i wyznały swych delegatów.

Zjazd Międzynarodowy Wolnomyślicieli w Rzymie będzie miał szczególne znaczenie, wnosząc naprzeciw Papiestwa i Reakcji silną i jasną postać Wiedzy i Swobody badania, tych jedynych, prawdziwych zbawicieli Ludzkości.

#### ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU MIĘDZYNARODOWEGO :

Przewodniczący honorowi:

prof. **Wilhelm Degreef**

**Edward Herriot**, prezydent ministr.

Przewodniczący:

Dr. **Modest Terwagne**

b. poseł

Sekretarze:

**R. Clerebaut**, Gandawa,

**Jean Robyn**, radny miejski, Bruksella,

**P. Pardon**, Louvain.

Skarbnik:

**L. Van Brussel**, Louvain.

Członkowie: przedstawiciele następujących krajów:  
Belgja, Włochy, Francja, Anglja, Czecho-Słowacja, Portugalja, Szwajcarja, Stany Zjednoczone, W. Ks. Luksemburskie, Rumunja, Polska, Japonja, Transwaal, Meksyk, Szwecja, Litwa, N. Zelandja, Urugvaj, Argentyna, Paraguaj, Brazylja, Kuba, Australja, Niemcy.

## Reforma Kalendarza.

Rachuba czasu przedstawia w świecie prawdziwy zamęt. Każda społeczność dzieli go i oblicza wedle swoich tradycji wykazujących mały związek z wymaganiami naukowymi, natomiast bardzo wielki z danym wyznaniem religijnym.

Mamy więc równocześnie odrębne zgoła kalendarze: chiński, japoński indyjski, buddhyjski, mahometański i inne. W samej Europie spotykamy obok siebie, prócz mahometańskiego, kalendarz żydowski, juljański i gregorjański.\*) Jeśli jeden z nich w poszczególnych krajach osiąga zupełne panowanie i bywa używany w życiu cywilnem i przez mniejszości wyznaniowe, to stan taki dowodzi tylko siły materialnej społeczności, która go narzuciła, ale nie swego uprawnienia, ponieważ zachowuje on cechy partykularne. W istocie żaden z tych kalendarzy nie nadaje się do zastosowania jako ogólnościatowy.

Co więcej, żaden szczerzy zwolennik wolności religijnej nie może pogodzić się z narzucaniem kalendarza wyznaniowego wszystkim mieszkańcom danego kraju bez względu na ich przekonania. Dlaczego np. bezwyznaniowiec ma brać udział przy musowy w święceniu wydarzeń kościelnych zawieszaniem pracy a wszelkie datowania opierać na domniemanem narodzeniu Jezusa, które dla niego może nie przedstawia żadnego moralnego znaczenia?

Potrzebnem jest więc uregulowanie dni odpoczynkowych, jak i rachuba czasu oparte na podstawach istotnie neutralnych. Jeżeli kulturalna ludność zdobyła się już na wprowadzenie miar i wag o charakterze międzynarodowym, to samo musi być zastosowane i do mierzenia czasu. Metry obchodzą się bez świętych patronów, obejdą się bez nich i dni, o ile mają regulować życie cywilne społeczeństw. Propozycja nasza nie powinna zresztą i ze strony wierzących napotkać zasadniczego sprzeciwu. Przecież kalendarz chrześcijański t. j. liczący lata od narodzenia Chrystusa i ustalający daty najważniejszych świąt, oczywiście starym juljańskim stylem, został ułożony dopiero w VI wieku po Chr. przez opata rzymskiego Dionyzjusza Egzignusa, przyjmował się zaś bardzo pomalą. Katolicka Portugalia uznaje go w XV w. prawosławna Rosja z początkiem XVIII w., egipcscy koptowie odrzucają go po dziś dzień. Mimo to chrześcijanie pierwszych wieków nie byli pewnie mniej gorliwymi we wierze, niż obecni.

\*) Kal. gregorjański winien się zwać właściwie liljańskim od astronoma Ludwika Liljusa, który go opracował. Miał zresztą poprzedników wśród uczonych chrześcijańskich a dawniej jeszcze perskich. Papież Grzegorz XIII tylko aprobował projekt Liljusa.

Podobnie kalendarz używany obecnie przez żydów pochodzi dopiero z XI wieku po Chr. Ułożył go rabin Hillel Hannasi. Przedtem posługiwali się żydzi erą makkabejską lub seleucydyską.

Najpoważniejszą próbę zaprowadzenia świeckiego reformowanego kalendarza przedstawia kalendarz Wielkiej Rewolucji francuskiej. Konwent rozumiał dobrze, iż jeśli się chce istotnie zerwać z przeszłością, z chrześcijaństwem historycznym, niezbędnym jest również odrzucenie starego kalendarza.

Francuska rachuba czasu nie utrzymała się jednakowoż z jednej strony wskutek wpływu katolicyzmu i reakcji napoleońskiej, z drugiej wskutek własnych niedostatków. Za główny taki niedostatek uznać należy zastąpienie tygodnia siedmiodniowego — dziesięciodniowym, dekadą. Było to zgodne z tendencjami kapitalistycznego liberalizmu lekceważącego sobie sprawę dni wypoczynkowych, potrzeby szerokiej rzeszy ludowych okazały się jednak mocniejsze.

Nie wynika z tego wszakże konieczność zachowania dawnego tygodnia. Liczba 7 jako niedziela się na równe części w cyfrach całych jest dla wszelkiej rachuby wysoce niedogodna. Nasz projekt \*) przewiduje tydzień sześciodniowy (heksadę). Dni spoczynkowych jest wobec tego w roku 61 a więc o 9 więcej, niż niedziel. Ponieważ jednak nie mamy świąt, przeto ilość dni spoczynkowych pozostaje mniej więcej taką samą a tylko bardziej uregulowaną. Heksada przyspieszy tętno życia zbiorowego! Nazwy dni tygodnia muszą być odmienne od dotychczasowych, popierwsze dlatego, że heksada sama jest odmienną, podrugie, gdyż polskie nazwy dotychczasowe są niekonsekwentne. Wtorek, czwartek, piątek wskazują, że niedziela jest ostatnim dniem tygodnia, środa, że pierwszym. Projekt nasz wprowadza nazwy rodzime i ustalające logicznie pozycję każdego dnia w tygodniu w związku z rzeczą najważniejszą, bo pracą człowieka.

5 heksad składa się na miesiąc trzydziestodniowy a rok dzieli się na 12 takich miesięcy, które muszą być jeszcze uzupełnione 5 dniami dodatkowymi (w roku przestępnym sześcioma) do ogólnej liczby 365 dni. Ten system miesięczny jest już zupełnie identyczny z kalendarzem W. Rewolucji. Nazwy zastosowaliśmy używane powszechnie w astronomji — według znaków zodiakalnych.

Za punkt oparcia przy liczeniu ery należy wziąć fakt kulturalny o charakterze pokojowym, któryby powodował przeobrażenie zarówno w technice jak i poglądzie na świat. Wydarzeń politycznych należy tu unikać ze względu na różnice opinii, jakie one wywołują. Zrozumiałe, że każdy z wypadków dziejowych jest wynikiem stopniowej ewolucji i stąd jego zna-

\*) „Kalendarz ery Galwaniego”. Rok 12944. Skład w St. W. P.

czenie jest względne. Z wielu wydarzeń ważnych musimy wybrać dla naszych celów najodpowiedniejsze. Takim jest wykrycie prądu elektrycznego czyli elektryczności dynamicznej przez Alojzego Galwaniego (6 list. 1780 r.). W sposób widoczny dla każdego elektryczność, którą zawdzięczamy temu wynalazkowi staje się najgłówniejszym czynnikiem kultury społecznej. Maszyny elektryczne, tramwaje i koleje, telegrafy z drutem i bez, telefony, oświetlenie, galwanoplastyka, lecznictwo, — oto żywe świadectwo tego. Niemniejsze znaczenie ma odkrycie Galwaniego dla rozwoju wiedzy teoretycznej. Jego owocem jest stwierdzenie istnienia sił działających w przyrodzie, choć bezpośrednio zmysłami nieujmowalnych, wykrycie różnorodnych promieni i fal, rozłożenie atomu na części, teorie energetyczne a nawet teoria względności Einsteina.

Dzielenie biegu dziejów wszelako na 2 odrębne epoki o przeciwstawnej chronologii, jak np. przed Chr. i po Chr. uniemożliwia poprostu jednolity przegląd dziejowy. Jedyne wyjście jest połączenie pewnego wydania z dłuższym, poprzedzającym go okresem. Ponieważ w przeciągu 128 lat następuje dokładne wyrównanie ilości lat przestępnych, przyjmujemy stokrotne przedłużenie tego czasu t. j. 12800 lat jako podstawowy okres, którego zamknięciem jest właśnie wspomniane odkrycie Galwaniego.

Obok naszego kalendarza pojawiały się cały szereg innych projektów. Z ważniejszych zasługuje na uwagę przede wszystkim „Calendrier Universel” B. Cateswortha. Wspólnie z naszym kalendarzem wprowadza ujednostajnienie każdego roku, jednak na innych podstawach. Tydzień pozostaje siedmiodniowy, miesiąc ma cztery tygodnie t. j. 28 dni, rok 13 miesięcy i jeden dzień dodatkowy. Cyfrowo jest rok taki mocno niedogodny (7 i 13!), dni odpoczynku zaś musi uzupełniać nieregularnymi świętami. Projekt ten ma pewne poparcie w „Lidze Narodów”. Drugi projekt ułożył prof. uniw. moskiewskiego Stiepanow a jego wprowadzenie jest rozważane w kołach urzędowych sowieckiej republiki. Projekt ten okazuje większe podobieństwo do naszego, jakkolwiek pozostają poważne różnice. Tydzień jest sześciodniowy, jak u nas. Nazwy dni nie uległy zmianom, tylko niedziela została skreślona, widocznie celem niepotrzebnej antychrześcijańskiej manifestacji. Świętuje się dzień pierwszy t. j. poniedziałek, wbrew psychologicznemu poczuciu, które nakazywałoby spoczynek wprowadzać po pracy. Dni dodatkowe są nieregularnie porozrzucane wśród roku jako święta. Święta te w liczbę dni tygodnia i miesiąca nie są wciągane (!), noszą zaś charakter ściśle socjalistyczny a nawet partyjny i stąd kalendarz nie może mieć cech neutralności.

Pojawianie się różnych projektów kalendarzowych jest znakiem konieczności reformy w tym kierunku. Dzięki logicznemu opracowaniu projekt nasz może śmiało mierzyć się z nimi. Gdyby zaś ukazał się plan lepszy z chęcią ustąpimy mu pierwszeństwa, zadowoleni, że choć trochę przynajmniej przyczyniliśmy się do uświadomienia potrzeby zmiany kalendarza.

Marjan Tadeusz Lubecki.

## Uchwały Walnego Zjazdu S. W. P. w dn. 23 marca 1924 r.

### REGULAMIN

dotyczący zwoływania ogólnych zebrań Kół, wyborów delegatów i spraw członkowskich (do art. 20 i 22).

1) O terminie i porządku obrad ogólnego zebrania Koła S. W. P. winni być powiadomieni członkowie za pośrednictwem prasy, a przy braku tejże — listownie.

2) W wyborze delegatów na Zjazdy mogą uczestniczyć tylko ci członkowie, którzy zostali przyjęci do Koła conajmniej na 3 (trzy) miesiące przed wyborami oraz uiszcili należności zgodnie z art. 13 wzgl. 10 Statutu.

3) To samo dotyczy wyborów do innych władz Koła.

4) Członek wykluczony z Koła, ma prawo uczestniczyć w walnych zebraniach Koła i na Zjazdach S. W. P. aż do czasu rozpatrzenia jego odwołania przez Zarząd Główny S. W. P. Odwołanie winno być złożone w terminie 1 (jednego) miesiąca od dnia wysłania zawiadomienia o wykluczeniu.

5) Liczbę delegatów na Zjazd określa Zarząd Główny na zasadzie ilości wpłat na rzecz Zarządu Gł. Stow. w wysokości ustalonej przez Zjazd poprzedni.

6) Uprawnieni do wyborów członkowie Koła wybierają delegatów na Zjazd w liczbie po 1 (jednym) delegacie na 10 (dziesięciu) **uprawnionych**.

7) Uchwały ogólnych zebrań Kół winny być natychmiast komunikowane Zarządowi Głównemu, conajmniej wszakże na 10 (dziesięć) dni przed Zjazdem.



8) Wnioski mniejszości mogą być na żądanie protokołowane i przesłane Zarządowi Gł. do wiadomości.

9) Uchwały niezgodne z zasadami S. W. P. mogą być wstrzymane przez Zarząd Gł. i nie kierowane pod obrady Zjazdu.

10) Każdy delegat na Zjazd posiada tylko jeden głos, który nie może być odstąpiony drugiemu delegatowi.

## INSTRUKCJE

dla Kół S. W. P. (do art. 20 i 34 Statutu).

1) Koło S. W. P. rządzi się autonomicznie i jest osobiście odpowiedzialne wobec Zarządu Gł. Stowarzyszenia i władz Rzeczypospolitej Polskiej.

2) W pracy i taktyce Koło winno kierować się zasadami przyjętymi przez Zarz. Główny, a opublikowanymi w organie S. W. P. lub w okólnikach.

3) Koło winno starać się przyciągnąć do swoich szeregów członków wszelkich odłamów myśli politycznej i zawodowej bez różnicy pochodzenia i narodowości, a w pracy swej winno unikać tarć, mogących zachodzić między członkami na tle różnic politycznych.

4) Koła winny starać się o prelegentów miejscowych. W tym celu winny wyłonić sekcje odczytowe, celem porozumiewania się z prelegentami i urządzania odczytów, wieczorów dyskusyjnych i t. d.

5) Koła winny urządzać wypożyczalnie książek treści wolnomyślicielskiej.

6) Koła winny prowadzić rejestrację swych członków pod względem zawodowym i wieku, a jednocześnie ewent. ludzi z poza Koła, chętnych do wypisywania się z dotychczasowych społeczności religijnych.

7) Koła winny prowadzić rejestrację członków, którzy nie posyłają dzieci na naukę religii. W tym celu należy zwrócić się do członków z imiennym pisemnym zapytaniem i żądaniem odpowiedzi.

8) Koła obowiązane są zbierać i rejestrować wszystkie odezwy tak sprzyjające nam jak i zwalczające nas; nadsyłać raz na 3 miesiące sprawozdania Zarządowi Gł. o ruchu wolnomyślicielskim i innych interesujących nas przejawach życia miejscowego.

9) Koła winny prenumerować organ S. W. P. „Myśl Wolną” w ilości odpowiadającej liczbie członków Koła. W tym celu winna być prowadzona rejestracja, a należność za abonament winna być ściągana łącznie ze składką.

10) Uprawnieni do głosowania na ogólnym zebraniu są

członkowie regularnie opłacający składki (art. 1b), zaś przy wyborach delegatów na Zjazd tylko ci członkowie, którzy wstąpili do Stowarzyszenia conajmniej na 3 miesiące przed wyborami (art. 13 Statutu).

## List do Redakcji.

Od ob. Stanisława Rajcha, członka Koła Łódzkiego S. W. P., który w liście do redakcji nazywa siebie „synem proletariatu”, otrzymaliśmy poniższe uwagi, z prośbą o umieszczenie ich w piśmie. Prośbie tej chętnie czynimy zadość, gdyż uważamy jednostronne postawienie sprawy przez Zarząd Koła Łódzkiego, w oświetleniu naszego korespondenta, za niesłuszne. Ewentualne sprostowanie ze strony Zarządu Koła Łódzkiego umieścimy tem chętniej, że sprawa jest zasadnicza, i wyjaśnienie jej bardzo pożądane.

Redakcja.

W nr. 4 (24) „Myśli Wolnej” znajduje się w sprawozdaniu z II Zjazdu S. W. P. oświadczenie „przedstawicieli klasy robotniczej”, że „nie usuwają się od czynnej współpracy w S. W. P. i t. d.” Nie wątpię jednak, że przedstawicielami klasy robotniczej byli delegaci Koła Łódzkiego, którzy by chcieli współpracować i działać w kierunku klasowym.

Otóż na zebraniu informacyjnym z II Zjazdu S. W. P. dr. Mierzyński między innymi powiedział, — że Warszawa będzie robić swoje a Łódź swoje, że wolnomyślicielstwo musi być oparte na klasowym ruchu robotniczym, że ze względów technicznych nie można otworzyć „Centrali i Redakcji” w Łodzi i t. p., lecz nie było nic wspomniane o deklaracji „przedstawicieli klasy robotniczej”.

Podczas dyskusji powiedziałem, że praca Zarządu Głównego była owocna, skoro ponownie został wybrany, że Koło Łódzkie winno się podporządkować pod dyktando Zarządu Głównego S. W. P. i wspólnie z nim pracować, że S. W. P. nie może się opierać tylko na klasowym ruchu robotniczym (jak powiedział dr. Mierzyński), a winno współpracować z całym społeczeństwem, że S. W. P. jest stowarzyszeniem apartyjnym, do którego należeć może każdy obywatel bez różnic klasowych czy rasowych. Powiedzenie takie oburzyło członka zarządu, ob. Bieleckiego, który odpowiedział krótko, ale klasycznie — komu jest niewygodnie, niech wystąpi ze stowarzyszenia. S. W. P.

nie jest stowarzyszeniem jakichś wygód, lecz stowarzyszeniem obrony sumienia o jednolitej myśli.

Tak jak klerykalizm narzuca wierzenie w Boga, i modlenie się do różnych malowideł i posągów, tak też żądają niektórzy członkowie zarządu Koła Łódzkiego podporządkowania się myśli klasowej, — tak jak tamci straszą piekłem, tak też przedstawiciele myśli karnej proponują wygodne... wystąpienie.

S. W. P. ma na celu nie segregowanie na klasy, lecz walkę z wszelkimi naleciałościami dogmatycznymi, represjami paszportowo - religijnymi i t. p., a samo stowarzyszenie skupia ludzi różnych warstw i o różnych kierunkach, czy społecznych, czy politycznych, lecz myśl mają jedną i właśnie ta myśl wolnego sumienia, wolnego ducha, jednoczy nas.

Spółpracować należy z całym społeczeństwem, a w różnych związkach, stowarzyszeniach i t. p. należy urządzać wieczory dyskusyjne i publiczne odczyty, (nie jak dotychczas w ciasnym kółku) a wówczas można liczyć na potężne stowarzyszenie o jednolitej myśli.

**Stanisław Rajch.**

Łódź, dnia 27.V 24 r.

---

## Ze spraw bieżących.

Dziwne obyczaje panują w pewnych okolicach Afryki Południowej. Z jednego z pism amerykańskich dowiadujemy się, że pośród licznych tam religii, pewna sekta, raczej kler tej sekty, szczególnie upodobał sobie doroczne nabożeństwa za dusze zmarłych obywateli. Dzieje się to w sposób następujący: specjalny urzędnik prowadzi dokładną kontrolę rocznic śmierci wszystkich, a więc biednych i bogatych obywateli; dwa tygodnie przed terminem rocznicy zwraca się do pozostałej rodziny z zapytaniem, czyby nie zechciała ulżyć losowi duszy, błagając się w przestworzach, a nie mogącej zaznać spokoju bez odprawienia przepisanych rytuałem modlitw. Całe nabożeństwo trwa nie długo, kosztuje nie wiele, a ulga dla duszy następuje bezwzględnie — o ile podczas owego ceremonjału zostanie głośno wypowiedziane imię i imię ojca zmarłego. Wtedy, wedle podań i wierzeń owej sekty, każdy wyraz, każda litera modlitwy ulatuje w zaświaty, tak długo szuka duszy nieboszczyka, aż ją wreszcie znajduje. Następuje kompletne omotanie duszy przez wygłoszoną modlitwę i z wielkim tym orszakiem dusza przebywa conajmniej  $\frac{3}{4}$  roku — zanim znów nie znajdzie się w samotności.

Jest to swoją drogą wierzenie miłe, nic nikomu nie szkodzące — a bardzo demokratyczne, pozwalające nawet najbiedniejszemu człowiekowi opłacić pasterza za jego czynności.

Rzadko się dlatego zdarza, aby ktokolwiek zapomniał o swych zmarłych krewnych. Jedynym „ale” jest w tem wszystkim dziwny obyczaj: oto nabożeństwa te mogą się odbywać tylko w ciągu lat 10, bowiem podług wierzeń ludu, dusza po tym terminie rozplywa się w niebycie.

W kościele chrześcijańskim i żydowskim można zamówić nabożeństwo i po 100 latach (nawet za konstytucję już dawno nie obowiązującą) i za dusze nieznanych zmarłych, wtedy gdy u owej sekty afrykańskiej chodzi o pamięć bliskich osób. Tam chodzi o łącznik żyjących z umarłymi, tu chodzi o przypomnienie Bogu — aby nie zapomniał o błakającej się od 100 lat duszy, raczej zbawił ją nareszcie dlatego tylko, że ktoś obstalował płatne i oświetlone (w połowie lub całkowicie) nabożeństwo.

Ludzie biedni cierpią za życia, a po śmierci też im nie jest lepiej, bo uroczystych nabożeństw za ich dusze nikt nie może niestety opłacić.

Zjazd biskupów prawosławnych, który się odbył dnia 12 kwietnia b. r. postanowił zmienić z dniem 9 czerwca dotychczasowy kalendarz juljański na gregorjański — odnośnie do świąt nieruchomych. Święta ruchome natomiast będą dalej obchodzone po staremu.

Zrozumiałe, że taka połowiczność spowoduje tylko zamęt. Ukraiński tygodnik „Nasz Swit” (Nr. 4 str. 15), podaje o tem następujące uwagi: „Postanowienie zjazdu zrobi w całości ujemne wrażenie. Przeciw zmianie kalendarza nikt nic nie powie, ale ciężkie następstwa może mieć samowolność jej wprowadzenia w naszych demokratycznych czasach bez zapowiedzianego cerkiewnego soboru, bez porozumienia z ludem. Dla biskupów lud jakby nie istniał...” Dalej wskazuje „Nasz Swit” na moment narodowy, powołując się na to, że grecko-katolicka cerkiew w Galicji opiera się wprowadzeniu nowego stylu. Nas obchodzi raczej strona kulturalno-religijna zagadnienia. Cerkiew prawosławna, której cały nieomal rozwój historyczny jest walką z „herezją” czyli poprostu naturalniejszym i rozsądniejszym sposobem myślenia, potrzebowałaby bardzo wielu zasadniczych reform. Dziwne jednak sprawia wrażenie, jeśli pierwszą „reformą” jest zbliżenie się do instytucji równie a może więcej reakcyjnej, mogącej za to imponować niebywałą siłą materialną.

Sprawa ta przypomina nam konieczność zajęcia się własnym kalendarzem bezwyznaniowym.

Niedawno odbyły się w Warszawie wybory do gminy wyznaniowej żydowskiej. Jak było do przewidzenia, zwyciężyli chasydzi i sjonisci, którzy razem stanowią prawie trzy czwarte wybranych. Tak zwani „asymilatorzy“ nie zdołali uzyskać ani jednego mandatu wskutek niewymownie niedołej ich organizacji.

Rzecz ta sama przez się nie wiele nas obchodzi. Zastanawia nas tylko fakt niezmiernego wzrostu uświadomienia politycznego masy chasydzkiej, która dawniej była nieledwie pionkiem w rękach tych właśnie asymilatorów, a dziś wyrzuciła ich zupełnie za nawias swego życia. Utarło się wśród spolszczonych żydów, a wraz z tem i wśród sfer rządzących przekonanie, że chasydzi stanowią tę masę żydowską, która pod względem państwowym przedstawia element pożądany, ponieważ ich niski poziom umysłowy nie pozwoli im nigdy działać samodzielnie, i byle im zapewnić swobodę rytualnego zarzynania bydła i rytualnego ogłupiania swych dzieci w chederach i talmudtorach, to reszta nic ich nie obchodzi.

Tymczasem życie zadało kłam tym sądom.

Leży przed nami odezwa wyborcza chasydów. Nie będziemy powtarzali wszystkich bredni, jakie się w niej znajdują. Przytoczymy tylko parę punktów zasadniczych, jakie komitet wyborczy listy Nr. 11 przedstawia swoim owieczkom:

„Słuchajcie, wołają chasydzi, wszyscy rabini, cadycy i goeni (genjusze) każą wam głosować na listę Nr. 11“. (Tak bezwstydnego wtrącania kleru do wyborów nie dopuściłby się żaden kościół na świecie!)

„Jeżeli nie chcecie stać w swojej gminie pochyleni i obracać czapkę w rękę przed modnymi panami, (dotychczas w gminie obowiązuje zdejmowanie czapek, wprowadzone przez polskich żydów),

„Jeżeli nie chcecie, aby zamurowywano bóżnice i mikwy domami akademickimi (aluzja do słynnego zatargu o plac na Pradze),

„Jeżeli nie chcecie, aby za wasze pieniądze stawiano gimnazja, teatry i tym podobne instytucje, (tylko chedery, mikwy i t. d.)

to głosujcie na listę Nr. 11“.

Tem polecają się chasydzi swoim wyborcom, których zwać „żydowskimi żydami“, w odróżnieniu widocznie od „polskich żydów“ i przez te hasła zdobyli największą ilość mandatów.

To już nawet nie jest zacofanie, tembardziej nie pobożność. To jest ślepa zaciekłość fanatyków, pragnących za wszelką cenę odgrodzić się od dopływu świeżego powietrza, skłębic się i zdusić w takim ghetto, jakiego już od setek lat Europa nie widziała, władać nad tłumami potęgą „cherem“u i ciemnoty.

„Dołoj gramotnych“! Precz ze szkołami, teatrami i t. p.

instytucjami! Precz z kulturą i nauką! Niech żyją rabini i cadycy!

A pamiętajcie, że takie hasła wysuwa się w 20 wieku, w Europie, w stołecznym grodzie Warszawie, i że w imię takich hasel zwycięża się!

A rząd polski chce się oprzeć na takiej azjatyckiej tłuszczy i ludzi się, że z takiej zgrai analfabetów będzie miał dobrych obywateli praworządnego państwa!

W Pabjanicach utworzyło się Koło S. W. P. Na zebraniu, odbytem w dniu 29 maja, w obecności 120 osób, wybrano zarząd, do którego weszli ob. ob. Hanneman, Kapitułka, Firich, Łaski, Kostera, Polaski, Szymczyk i Fokczyński.

Koło S. W. P. w Pabjanicach, rozpoczynając działalność, zamierza wkrótce zorganizować cykl odczytów z dziedziny historii religii i dziejów wolnej myśli.

Nowemu Kołu życzymy serdecznie owocnej pracy.

Ewangelicy nasi szukają widocznie nowych dróg. Dotychczasowa ich spokojna propaganda, która się tak korzystnie odróżniała od gwałtownej agitacji kościoła rzymsko-katolickiego, znudziła im się. Do steru widać dorwała się młodzież, trochę niedowarzona, a trochę zdenerwowana wojną, bo w ciągu ostatnich miesięcy „Zwiastun Ewangeliczny” prowadzi fanatyczną walkę o ugruntowanie protestantyzmu.

Cały szereg artykułów został poświęcony sprawie „małżeństw mieszanych” z katolikami, które kościół ewangelicki uważa za nieszczęście, bo katolicka strona okazuje się przeważnie silniejszą od protestanckiej.

W Nr. 21 z dnia 1 czerwca помещa dłuższy artykuł o „Ku-Klux-Klanie”, rodzaj apoteozy tego bandyckiego związku, o którym się tak pisze:

„Antirzymski front i stanowcze popieranie religijno-biblijnego wychowania w szkołach ludowych zjednało Klanowi sympatię sfer ewangelickich do tego stopnia, że wiele z pism kościelnych jawnie popiera ten ruch”.

O tem wiemy wszyscy doskonale. Ale dlaczego apologeta czarnej mafii amerykańskiej nie mówi o tem, że Ku-Klux-Klan wynalazł określenie 100% amerykańcina, że wieszka murzynów, morduje żydów, rozstrzeliwuje irlandczyków, jako katolików, sztyletuje japończyków, wreszcie stacza formalne walki z policją państwową, która staje w obronie obywateli? Dlaczego nie mówi, że Ku-Klux-Klan feruje wyroki śmierci na niewygodnych sobie ludzi i spełnia je po bandycku, z ukrycia, zza płota? Dlaczego wreszcie nie mówi, że cała uczciwa i lojalna Amery-

ka wypowiedziała walkę tej zbrodniczej organizacji, popieranej tylko przez najfanatyczniejszych protestantów, uważających siebie za jedynie „prawdziwych gospodarzy” kraju, którego czerwonoskórych autochtonów tak po chrześcijańsku wyrznęli w pień ich ojcowie?

Ale ta apologia bandytyzmu nie jest tylko przypadkowym wybrykiem jakiegoś ewangelika, który wprowadził w błąd redaktora pisma. To jest widocznie system, metoda ewangelicka, oparta prawdopodobnie na wskazaniach ducha świętego, bo oto cieszyński „Poseł Ewangelicki”, rodzony brat naszego „Zwiastuna” w numerze z dnia 7 czerwca, drukuje takie narzekania:

„...rodzice nie łamią uporządkowania dzieci i złych dzieci nie ćwiczą, za wybryki ich nie karzą. Zamiast święcić niedzielę śpiewem, modlitwą i kazaniem, grają tylko w karty, urządzają muzyki z tańcami, albo nawet do południa w niedzielę przy gramofonie się bawią”.

Widzicie, to jest metoda: złe dzieci, które tańczą, lub **nawet** bawią się przy gramofonie, zamiast śpiewać i modlić się w kościele, należy ćwiczyć, bo „duch święty kazał różdżką bić dzieci”. A właśnie murzyni, katolicy, żydzi, irlandczycy, japończycy — to są złe dzieci, których upór trzeba złamać — ewentualnie razem z ich życiem, które i tak zresztą nic nie jest warte, bo tylko jedynie i wyłącznie ewangelicy mogą być zbawieni przez Chrystusa, ponieważ przyjmują komunię pod dwiema postaciami!

Brawo, kościele ewangelicko-augsburski! Ćwiczcie dobrze wasze dzieci, przysporzycie przynajmniej członków naszej gminie bezwyznaniowej!

My właśnie szukamy takich, co to zamiast słuchać waszych kazań w niedzielę, wolą tańczyć, lub **nawet** bawić się przy gramofonie, żeby odpocząć po całotygodniowej ciężkiej pracy na korzyść pobożnych czcicieli wszystkich kościołów!

W ubiegłym sezonie Koło Warszawskie S. W. P. urządziło szereg odczytów, połączonych z dyskusją, w której brały udział szerokie koła członków. Poniżej podajemy wykaz wygłoszonych odczytów:

- Ob. Józef Landau, 29.2 — „Grzech pierworodny”;
- Ob. M. T. Lubecki, 14.3 — „Reforma kalendarza”;
- Ob. Jan Hempel, 28.3 — „Marksizm a religia”;
- Ob. St. A. Kempner, 11.4 — „Wilson a wolnomyślicielstwo”;
- Ob. M. Korenfeld, 25.4 — „Wyzwolenie myśli w sprawie sądenia nieletnich”;
- Ob. J. Landau, 9.5 — „Katechizm wolnomyśliciela”;

Ob. J. Landau, 16.5 — „O obrzezaniu“;

Ob. Józef Kobylecki, 23.5 — „Wiara, religja i wyznanie“.

\*

W ciągu ostatnich paru tygodni otrzymaliśmy kilka zażaleń od naszych czytelników na sędziów pokoju z rozmaitych okolic kraju, zmuszających świadków do składania przysięgi wyznaniowej nawet wtedy, gdy świadkowie oświadczają, że są bezwyznaniowcami.

Nawet w samej Warszawie znalazł się sędzia (I okręgu), który zagroził świadkowi, że w razie odmowy złożenia przysięgi wyznaniowej, poda go do prokuratora, gdyż **nic nie wie o tem, jakoby prawo zwalniało bezwyznaniowców od przysięgi.**

Inny znów sędzia (w Radomsku) orzekł bezapelacyjnie, że **Państwo Polskie bezwyznaniowców nie uznaje**, więc świadka nie można zwolnić od przysięgi.

Pierwszym i najważniejszym prawem każdego kodeksu jest orzeczenie, że

**nikt nie może się tłumaczyć niezajomością prawa.**

Obowiązuje to każdego laika, każdego analfabetę, sądzi my więc, że chyba obowiązuje również każdego sędziego pokoju. I żadnemu sędziemu, nawet z Koziej Wólki, **nie wolno nie wiedzieć**, że Druga Izba Sądu Najwyższego w wyroku z dn. 6-go kwietnia 1923 roku orzekła, że:

**Przymus świadka do składania przysięgi przed sądem nie może rozciągać się na osoby, które ze względu na swe wewnętrzne przekonanie nie uznają przysięgi, w szczególności na bezwyznaniowych.**

W motywach Sąd Najwyższy oparł się na zasadach, że

1) złożenie przysięgi przez bezwyznaniowca byłoby profanacją tego religijnego obrządku, któremu ludzie wierzący nadają poważne znaczenie;

2) Art. 111 Konstytucji Rzeczypospolitej poręcza obywatelom nietylko wolność wyznania, lecz i wolność sumienia, i daje obywatelowi polskiemu, nawet nie należącemu do żadnego z istniejących wyznań, prawo hołdowania zasadom, wyłączającym wszelkie wierzenia religijne, a przysięga sądowa polega na takim wierzeniu.

Orzeczenie to było w swoim czasie wydrukowane we wszystkich pismach, prócz może „Dwugroszówki“, Der Jud'a i organów o. o. jezuitów. Sędziowie więc, nieznający go, karmią chyba swoją umysłowość wyłącznie podobną lekturą.

Podajemy do wiadomości naszych czytelników, że — o ile są bezwyznaniowcami, nawet oficjalnie nie wpisanymi, jako tacy, do ksiąg ludności, co dotychczas jeszcze w b. zaborze rosyjskim jest niedopuszczalne (w zaborach austriackim i pruskim — uznane urzędowo), lecz tylko z **przekonania**, mają nietylko pra-



wo, lecz, zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego, obowiązek odmawiania przysięgi wyznaniowej, by „nie profanować tego religijnego obrządku”.

Groźb źle poinformowanych, czy słabo znających obowiązujące prawa, sędziów nikt nie ma potrzeby obawiać się, bo **każdy obywatel ma prawo sprzeciwić się nielegalnemu wymaganii władzy.**

\*

„Ogniwo”, organ Zw. Zawod. Naucz. Polsk. Szkół Średnich, ogłasza w Nr. 7 następujący list, otrzymany przez pewnego nauczyciela, wybitnego pedagoga, chrześcijanina, lecz o niemieckim nazwisku:

„Szanowny Panie! W odpowiedzi na ofertę z dnia . . . . r. b. spieszę zawiadomić, że o stanowisko nauczyciela w tu-tejszej szkole mogą się ubiegać tylko obywatele pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, nienależący do stronnictw lewicy ani centrum.

Z poważaniem

J. S i a n o ż e c k i, kier. gimn.

Milanówek, Gimnazjum Humanistyczne  
Koedukacyjne

Dn. 5.V 1924.

Właściwie, wszelkie komentarze są tutaj zbyteczne, bo prostactwo podobnej enuncjacji jest aż namacalne. Ale tkwi w tym prostactwie taki pierwiastek komizmu, że nie możemy sobie odmówić kilku słów wyjaśnienia.

Nauczyciel, pragnący mieć zaszczyt wykładania np. arytmetyki w gimnazjum stołecznego miasta Milanówka, musi dowieść, że

1) nie należy do żadnego ze stronnictw lewicy lub centrum, a więc ani do P. P. Ś., ani do „Wyzwolenia”, ani do N. P. R., ani nawet do „Piasta”;

2) nie ma w sobie ani kropli krwi niemieckiej, żydowskiej, rosyjskiej, litewskiej, francuskiej czy tatarskiej.

Nie wolnoby więc było być nauczycielem w stołecznym Milanówku nietylko Lelewelowi (niemiec), Mickiewiczowi (litwin), Mikołajowi Rejowi (dysydent), Kopernikowi (pół-niemiec) i wszystkim polskim ministrom oświaty, należącym do „Piasta”, jak marszałek Rataj, min.Łopuszański i t. d., ale nie otrzymałby tej wspaniałej posady nawet prof. Stroński (bo z żydów), Neuwert-Nowaczyński (bo z Niemców) i sam pan rektor uniwersytetu Natanson (też z żydów).

A i rodowód pozostałych kandydatów należałoby subtel-

nie zbadać do 10 pokolenia wstecz, czy która z prababek nie zgrzeszyła z jakim tatarem lub ormianinem, a teraz potomek tego płodu miłości mógłby się podstępnie wkraść na posadę nauczyciela w stołecznym Milanówku, udając polaka czystej krwi!

O, panie Sianożęcki, kierowniku Koedukacyjnego Gimnazjum Humanistycznego w Milanówku! Przecież Ty byś do wykładu religji w Twojej szkole napewno nie dopuścił nie tylko żadnego papieża, bo wśród nich nie było ani jednego polaka, nie tylko apostołów Piotra i Pawła, bo byli żydami, ale nawet samego Jezusa, bo z żydówki się narodził!

O, panie Sianożęcki! Czy nie lepiej byłoby wrócić do żęcia siana, zamiast młócić taką sieczkę polityczno-wyznaniową?

\*

\*

\*

Z paru stron zapytywano nas, dlaczego w sprawozdaniu redakcyjnym z Wiecu Protestacyjnego ogłosiliśmy, że rezolucja ob. Hempla nie została uznana przez prezydium Wiecu, kiedy — zdaniem naszych interpelantów — rezolucja ta została przez Wiece przegłosowana i przyjęta.

Wyjaśniamy więc, że sprawozdanie nasze było pisane na podstawie notatek sekretarza Wiecu, według których rzecz się tak miała.

Przewodniczący, po przyjęciu przez aklamację dwóch rezolucji, przedstawionych przez ob. Landau'a w imieniu Zarządu Głównego, zwrócił się do ob. Hempla z prośbą cofnięcia rezolucji tegoż, jako czysto politycznej i nie mającej nic wspólnego z przedmiotem obrad wiecu. Na cofnięcie swej rezolucji ob. Hempel nie chciał się zgodzić. Wtedy przewodniczący zapytał zebranych, czy ma poddać pod głosowanie tę rezolucję. Zebrani zażądali, by ją poddać pod głosowanie. Przewodniczący zwrócił uwagę, że za rezolucję, uchwalone na wiecu, odpowiada on oświadczył, że odpowiedzialność przyjmuje na siebie. Wtedy przewodniczący zaproponował przyjęcie rezolucji przez aklamację. Zebrani poczęli klaskać w dłonie, jednocześnie jednak zerwały się protesty, dość burzliwe. Ob. adw. Korenfeld wypowiedział zdanie, że przyjęcie na siebie odpowiedzialności przez ob. Hempla jest tylko demagogicznym frazesem, gdyż żaden z zebranych na wiecu nie może ponosić odpowiedzialności za przebieg wiecu wobec władz państwowych, odpowiedzialnym będzie zawsze przewodniczący. Mowę ob. Korenfelda przerywały ciągłe okrzyki zwolenników ob. Hempla. Również zagłuszano protesty ob. Trylskiego z mównicy.

Jednocześnie złożono do prezydium jeszcze jedną rezolucję, protestującą gorąco przeciwko terrorowi, uprawianemu w Rosji w stosunku do ludzi odmiennych przekonań.

Wtedy przewodniczący, widząc, że zanosi się na zamieszanie, mogące pociągnąć za sobą przykre skutki, zamknął posiedzenie, nie poddawszy rezolucji ob. Hempla pod głosowanie.

Tak zrozumiał przebieg całej sprawy nasz sprawozdawca, wnioskując, że rezolucja powyższa przez aklamację nie została przyjęta, ponieważ były liczne sprzeciwy, powtórnie zaś, po dyskusji, nie została poddana pod głosowanie.

Po otrzymaniu interpelacji w tej sprawie, udaliśmy się do sekretarza wiecu, ob. J. Kobyłeckiego, z prośbą o przedstawienie nam oryginalnego protokołu, zaakceptowanego przez przewodniczącego, ob. R. Minkiewicza. Protokół ten jest w najdrobniejszych prawie szczegółach zgodny z przedstawieniem rzeczy przez naszego sprawozdawcę, wobec czego wszelkie inne wersje muszą być uważane za błędne; opierają się one na wrażeniu, jakoby rezolucja została przyjęta przez aklamację, co jest niezgodne z rzeczywistością, ponieważ wniosek uważa się za przyjęty przez aklamację tylko wtedy, gdy nie ma sprzeciwów, w przeciwnym zaś razie musi być poddany powtórnie pod głosowanie.

Tyle — co do strony formalnej i — że się tak wyrazimy — urzędowej.

Pozwolimy sobie jednak naszym interpelantom powiedzieć parę słów od siebie.

Wiec został zwołany przez Zarząd Stow. Wolnom. Polskich w sprawie Gminy bezwyznaniowej, na ten więc tylko temat można było przemawiać, i w tej myśli stawiać rezolucje. Przemycanie spraw innych, skądinąd może nawet słusznych, ale nie mających z przedmiotem obrad nic wspólnego, było rzeczą nie na miejscu, i — powiedzmy otwarcie — wręcz nieprzyzwoitą. Stowarzyszenie nasze nie jest, nie może być i nie chce być terenem agitacji partyjnej, i ci, co ten ferment ze sobą przynoszą dążą najkrótszą drogą do rozbicia Stowarzyszenia.

Ale w Stowarzyszeniu naszym jest dość sił, liczebnie i intelektualnie, aby oprzeć się tym zakusom podporządkowania naszej pracy wyzwolenczej jakimkolwiek programom partyjnym, czy to prawym — czy lewym. I niech to sobie dobrze uzmysłowią zwolennicy podciągania wszelkich objawów życia duchowego pod strychulec partyjny, że nas **nigdy nie zmuszą** do pójścia tą drogą przymusu, przeciw której buntuje się każdy wolny duch. Mogą nas najwyżej, korzystając z przypadkowej większości na jakimś zebraniu lub zjeździe, przegłosować — i zmusić do założenia oddzielnego Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polskich, może pod inną nazwą, przyczem zostawimy im nazwę bez ducha — którego zabierzemy ze sobą.

Poznański „Przegląd Poranny” z dnia 17 czerwca r. b. podaje wstrząsający opis, jak to banda chuliganów z pod znaku Ligi Obrony Ojczyzny i Wiary napadła na ludzi, modlących się do Jezusa w nie-katolicki sposób. Szło tym razem o „Badaczy pisma Świętego”, których w ten sposób rzymscy katolicy uczyli chrystusowego miłosierdzia i miłości bliźniego.

Czegóż tam niema w tym opisie: bicie kobiet do krwi, skopanie i zabicie kobiety w odmiennym stanie, deptanie po główkach dzieci, ciężkie pobicie kilkunastu osób, a to wszystko przy akompaniamencie „pobożnych” okrzyków: „do kościoła, do spowiedzi!” — i przy zupełnej bezczynności ze strony policji, która odmówiła interwencji, gdy ją wzywano na pomoc.

Dziwne refleksje przychodzą do głowy czytelnikowi podobnych opisów: do czego dążą ci, co wywołują takie zajścia? jaki cel im przyświeca? Bo przecież nikt nie uwierzy, by tak spontanicznie bito i prześladowano wszelkich sekciarzy prawie jednocześnie w Poznaniu i w Beresteczku, w Galicji Wschodniej i na Wołyniu! To już nie przypadek, to nie nagły wybuch zezwierżenia ciemnego tłumu! Nie — to najwidoczniej planowa robota jakiejś mocnej, rozgałęzionej organizacji, która sobie coś postanowiła i do celu swego dąży z całą świadomością i z całą bezwzględnością.

Nie wątpimy, że tu chodzi o wywołanie w Polsce walki religijnej, tej najstraszniejszej walki, która przeciwstawia syna — ojcu, brata — bratu.

Walka religijna! Z całym aparatem haseł „świętych”, z widmem krwi, stosów, pożarów, ruin, zezwierżenia i podłości. Ta hydra, której w całym ucywilizowanym świecie już dawno łeb ukrecono, odżywa teraz w Polsce w całej groźbie swej średniowiecznej ciemnoty.

Ale kto niesie sztandar tej tłuszczy, mordującej baptystów, badaczy pisma świętego, prawosławnych i innych sekciarzy?

**Kto jest takim katolikiem, że przestał być polakiem?**

Jeszcze dziś prowodyrzy tego ruchu kryją się wstydliwie za plecami różnych obszarpańców umysłowych, różnych degeneratów i zwyczajnych bandytów.

Ale przyjdzie chwila, kiedy lud polski pozna swoich wrogów. A wtedy wywlecze ich zza pleców tych bezmyślnych marjonetek i odpłaci im za swoje łyzy, i za przelaną krew, i za kalenie ducha.

A wtedy ich nie obroni nawet ta policja, która dziś tak spokojnie patrzy, jak się znęcają nad swemi ofiarami.

Donoszą nam z Łęczycy o dziwnym pogrzebie, jaki kole-

dzy urządzili pewnemu żołnierzowi, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Ksiądz-dziekan Szmit nie pozwolił chować samobójcy na poświęconym miejscu, a kazał mu wykopać grób obok niedawno pochowanego bandyty, pod parkanem.

Ale żołnierze niosący trumnę na ramionach, poszli prosto główną aleją, w pewnym miejscu stanęli i poczęli kopać grób łopatkami żołnierskimi.

Oficerowi, prowadzącemu asystę wojskową oświadczyli, że nie pozwolą, aby żołnierz polski leżał razem z bandytą tylko dlatego, że tak się księdzu podoba. I oficer i żołnierze stali wzruszeni i bezradni. Trumnę opuszczono do dołu na paskach żołnierskich, bo nawet sznurów ksiądz zabronił dać.

W trakcie pogrzebu nadszedł ksiądz-dziekan, który właśnie odprowadzał z pompą innego nieboszczyka, a widząc, co się dzieje, zagroził, że każe wykopać ciało żołnierza i przenieść do poprzednio przygotowanego grobu pod płotem. Na to oburzeni koledzy przypomnieli księdzu, że jak się niedawno zabił jakiś bogaty inteligent, to go, widać za grube pieniądze, kilku księży odprowadzało do grobu, i pomnik mu elegancki postawiono. Wreszcie mocno podniesionym tonem oświadczyli księdzu, że jeśli ruszy z miejsca ich nieboszczyka, to żołnierze zdepolują tamten poświęcany pomnik.

Podobno ksiądz dobrodziej jeszcze nie dał za wygrane. Narazie przycichł, bo się boi awantury. Ale kler jest cierpliwy — i nie zapomina nigdy. Przecież święta inkwizycja wyciągała po kilku latach trupy heretyków z ziemi i paliła je na stosie. Przecież kościół wyklinał uroczyście dawno zmarłych, którzy w ten sposób, pobawiwszy się chwilowo w niebie w towarzystwie całej świętej trójcy, do którego ich przez nieświadomość dopuszczono, musieli, jak niepyszni, iść do piekła na wieczne potępienie — na mocy sądu kościoła, który jedynie ma prawo rozporządzania miejscami na tamtym świecie.

Toteż jesteście zupełnie spokojni: koledzy samobójcy ukończą swą służbę w wojsku i odjadą do domu; a wtedy sprawiedliwy ksiądz każe wykopać ciało polskiego żołnierza i rzucić je do dołu pod płotem, obok bandyty, który zresztą w oczach księdza jest lepszym od tamtego, bo chociaż kradł i mordował za życia, ale może spowiadał się przed śmiercią.

Śpij tymczasem spokojnie, biedny polski żołnierzu! Niech się ksiądz pastwi nad twoim ciałem! Złe ci było za życia, od którego uciekłeś, po śmierci też ci nie chcą dać spokoju. Trudno, żołnierzyku polski, taka jest dola wszystkich polaków, którzy sprzeniewierzają się swej jedynej ojczyźnie — Rzymowi i ściągają na siebie gniew swego jedyne go prawdziwego władcy — papieża.

## KSIĄŻKI NADESLANE.

**J. Hempel:** Dziesięcioro przykazań boskich, nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka”, Warszawa 1924, 17×24 cm., str. 32.

**Wi. Kołodziej:** Zaklęta pieśń, nakład drukarni A. Komornickiego, Ostrowiec 1923 (poezje), 12×14 cm., str. 54.

**J. Goliński:** Migracja żydów w Polsce, wyd. „Rozwój”, Łódź 1924, 12×15 cm., str. 62.

**Zasady Wspólnoty Twórczości,** Nakład „Wspólnoty Twórczości”, Warszawa, Rok 12944 (1924 ery zwykłej), str. 8.

**Siew Wolności,** dwutygodnik, Wilno — Ostrowiec, Rok I Nr. I dn. 15 czerwca 1924, pod redakcją Władysława Kołodzieja (Collen). Adres Redakcji: Wilno, ul. Sierakowskiego 33 m. 26.

Nowe czasopismo mesjanistów polskich. Głównymi współpracownikami, prócz redaktora, który usiłuje wysoko nieść sztandar ducha, są pp.: J. Chobot i W. Wojciechowski, ci sami, co wydają w Katowicach Trybunę Polską i Odrodzenie. Przypisać jednak trzeba, że „Siew Wolności” dodatnio odbija od swych siostrzyc katowickich, a piosenki ludowe Kołodzieja, Kapuścińskiego i innych świadczą o dużym talencie i głębokim wczuciu się w duszę i w życie chłopca. Szczerze życzymy nowemu piśmiu, aby poszło tą właśnie drogą rozwoju i jaknajprędzej oswobodziło się od wpływu katowickich proroków.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Ob. P. B. Kiełpiński,** Warszawa: Do nadesłanej nam broszury nie przywiązujemy żadnej wagi: są to sprawy prywatne, które szerszego ogółu nie mogą obchodzić. Broszurę możecie otrzymać z powrotem w administracji naszej, Królewska 16, w godzinach biurowych.

**Ob. Ad. Ciołkosz,** Kraków: Żałujemy szczerze, że prawo nie zezwala na przedruk skonfiskowanego artykułu, gdyż z przyjemnością wydrukowalibyśmy w naszym piśmie pracę, której odpis nam nadesłaliście. Stosunek krakowskiej prokuratury do prasy tamtejszej jest już znany w całej Polsce, nawet w Sejmie odbił się głośnym echem. Miejmy nadzieję, że władze potrafią poskromić zbyt zapalczego urzędnika, który nie może zrozumieć, że już nie jest w Austrii. Koleżeńskie pozdrowienie.

**Ob. B. Spikowski,** Gostynin: Dobrze rozumiecie nasze stanowisko: nie narzucamy nikomu naszych poglądów i nie pozwalamy nikomu narzucać sobie cudzych przekonań. Niech każdy człowiek sam myśli i sam dochodzi swojej prawdy. Wiare szczerą zawsze uszanujemy w każdym, byle do niej nikogo innego nie zmuszał. „Mistrza z Nazaretu” nikt nigdy nie potępiał, potępiamy tylko niegodne jego sługi, przeinaczające jego słowa i zasłaniające się nim dla zdobycia bogactw i władzy. — Uścisk dłoni!

**Ob. Wł. Kołodziej**, Ostrowiec: Niesłusznie zarzucacie nam złośliwość. Wolno poecie pisać, jak mu natchnienie dyktuje, wolno recenzentowi krytykować, jak rozumie i umie. A sędzią w tym sporze między twórcą a krytykiem — jest publiczność. W każdym razie możemy Was zapewnić, że różnice między nami a p. Chobotem i jego towarzyszami są natury czysto ideowej; o niechęci osobistej mowy być nie może. Łączymy koleżeńskie pozdrowienie.

**Ob. St. Kowalski**, Warszawa: Trudno jest odpowiedzieć Wam wyczerpująco, temat jest zbyt obszerny, no — i nie wszystko da się napisać. Na jedno tylko możemy zwrócić Waszą uwagę: należy odróżnić ideę czystą od sposobu wprowadzania jej w życie i od ludzi. Nie ulega wątpliwości, że w zasadach rewolucji społecznej jest dużo zdrowego ziarna, dużo dążeń o wysokim poziomie moralnym i dużo poczucia sprawiedliwości. Ale sposób wprowadzania w życie tych poglądów urąga wszelkim pojęciom moralnym, wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, wszelkiej logice życia. Mówi się o wolności, a gwałci się każdy odruch wolnego człowieka, głosi się równość, a tworzy się arystokrację pięści i rewolweru, walczy się o dobrobyt wszystkich, a wytwarza się miliony nędzarzy; wreszcie wystawia się sztandar sprawiedliwości społecznej, a zakuwa się społeczeństwo w dyby i zabrania się ludziom nawet myśleć inaczej, niż polecono w urzędowym okólniku. Mówicie, że rewolucja francuska wniosła nowe życie; ale czy to zmniejsza jej winy w stosunku do niewinnych ofiar? Czy niesłusznie skazanemu na zgilotynowanie przyjemniej było umierać z tą myślą, że jego śmierć jest tylko dziełem przypadku? Nie, szanowny obywatelu! Rozumiemy, że przewroty społeczne ciągnąją za sobą chwilowe gwałty, ale nie możemy uznać **stałego systemu gwałtów**, jako koniecznego narzędzia postępu społecznego. Tyle na dziś, powrócimy może jeszcze do tego tematu.

**Ob. H. G.**, Czortków: Adres: Freier Gedanke, Bodenbach, Peiperz Nr. 14. Jest to tygodnik.

**Ob. L. Bryczkowski**, Kielce: Rzecz jest dość biała, szkoda czasu na pisanie o niej. Gdyby były jakieś dalsze konsekwencje, dajcie nam znać, wtedy zabierzemy głos.

**Ob. X.**, Kraków: Anonimowych uwag nie możemy przyjąć do wiadomości, ani robić z nich użytku.

---

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się **Zł. 1.35**. — Cena numeru **Zł. 0.45** — Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po **Zł. 0.45**. — Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w soboty od 9 do 1-ej.

---

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radliński:</b> Na przełomie dziejowym . . . . .	Zł. 1.50
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	„ 3.—
<b>Antoni Szech:</b> Katolicyzm a polskość . . . . .	„ —.60
— Być albo nie być . . . . .	„ —.30
<b>J. Baudouin de Courtenay:</b> W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	„ —.75
— Tolerancja. Równouprawnienie . . . . .	„ —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . .	„ —.80
<b>Romułd Minkiewicz:</b> „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	„ 2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	„ 1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	„ 2.40
— „Tryumf”, scherzo w 4-ch aktach . . . . .	„ 1.80
<b>Józef Krajewski:</b> Pod pieczęcią milczenia . . . . .	„ —.60
<b>Józef Landau:</b> Szkice przeciwwyznaniowe . . . . .	„ 1.—
<b>Jan Hempel:</b> Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	„ —.50
— Dziesięcioro Przykazań Boskich . . . . .	„ —.60
<b>A. Niemojewski:</b> Legendy . . . . .	„ 3.50
<b>R. Lilientalowa:</b> Precz z barbarzyństwem . . . . .	„ —.10
<b>Czesław Wrocki:</b> „W imię krzyża” . . . . .	„ 1.—
<b>Wspólnota Twórczości:</b> „Kalendarz ery Galwaniego” . . . . .	„ —.30
— „Zasady Wspólnoty Twórczości” . . . . .	„ —.15
<b>„Wiara Twórcza”</b> Komplet z 4-ch n-ów . . . . .	„ —.50

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do  
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.  
Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „My-  
śli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet,  
złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem  
w wysokości Zł. 2.25.

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.